

WSPOMNIENIE WSZYSTKICH ZMARŁYCH

Dzisiejsze wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych wprawia nas w smutny nastrój. Twarze ludzi przychodzących na cmentarze, na groby swych bliskich są zamyślane, zasępione; po policzkach spływają często łzy. To zamyślenie, smutek czy ból są zrozumiałe. Straciliśmy bliskich, odeszli od nas. Byli częścią naszego życia i nie ma już ich z nami. Zawsze będzie nam brakowało ich spojrzenia, dobrego słowa, rady, obecności w codziennych sprawach. W wyniku ich odejścia nasze życie stało się często trudniejsze. Odeszli pozostawiając po sobie pustkę, której nie umiemy zapełnić.

Nastrój, w jaki nas wprawia dzisiejsze wspomnienie, jest zrozumiały. Ale nie jest to pełna prawda o rozstaniu z tymi, którzy odeszli. Smutek, przygnębienie - to nasza odpowiedź na rozstanie. To my tęsknimy i płaczemy, lecz nie oni. Nie wiemy wprawdzie, czy osiągnęli już pełnię życia z Bogiem w niebie czy przechodzą jeszcze etap oczyszczenia w czyścicu, jakkolwiek jednak jest, są oni bliżej Boga od nas. W pierwszym przypadku osiągnęli już pełnię szczęścia; w drugim są o krok od tego szczęścia. Ci, którzy podlegają procesowi oczyszczenia w czyścicu należą do zbawionych. Czyściec jest przedsionkiem nieba. Nie jest stanem pośrednim między niebem i piekłem, lecz przedsionkiem nieba. Z czyścica prowadzi tylko jedna droga - do nieba. Bóg przyjął ich do siebie, zaliczył w poczet zbawionych, ale przed wejściem na ucztę Baranka muszą oczyścić swe szaty.

W powszechnym przekonaniu czyściec jest karą za grzechy. Katechizm Kościoła Katolickiego nie mówi o karze, lecz o oczyszczeniu (1030 i 1031). Kara kojarzy się z zadaniem drugiemu bólu za doświadczony ból - coś w rodzaju odwetu. Bóg nie traktuje zmarłych w ten sposób. Nie chce ich cierpienia, pragnie ich szczęścia. Bóg otacza dusze w czyścicu swą miłością; dusze czyścicowe także pałają ku Niemu miłością. Dostrzegają jednak swą niedoskonałość, swe „zabrudzenie” i z radością poddają się oczyszczeniu. Wiedzą bowiem, że to jedyna droga do pełnego życia z Bogiem.

Oczyszczenie, o jakim mówimy może być bolesne, ale należy właściwie zrozumieć jego naturę. Podobny proces miał miejsce już za ziemskiego życia w przypadku niektórych świętych. Św. Ojciec Pio pisze o czymś w rodzaju ognia, który przeszywał go do głębi. Boży Duch wypełniał go powoli i wypalał w nim to, co niedoskonałe. Odczuwał przeszywający ból; nachodziły go myśli, że zaraz umrze. Przeszywający ból odczuwał w każdej części ciała. Ale z każdą chwilą ból przeradzał się w wewnętrzny pokój i szczęście; była w nim słodycz płynąca ze zbliżania się do Boga. U końca tego procesu odczuwał Boga w każdej części swego ciała; Duch Boży go oczyścił i w rezultacie przeniknął. I chociaż był to proces bolesny, to u jego kresu odczuwał ogromne zjednoczenie z Bogiem. Ten stan szczęścia, ukojenia trwał jakiś czas, a następnie ustawał na skutek ludzkich niedoskonałości, które niszczyły w nim Boże dzieło.

Spotkanie się po śmierci naszej grzeszności ze świętością Boga jest bolesne. To prawda. Ale nie jest to spotkanie kata z ofiarą, lecz Ojca z dzieckiem. Bóg jest tu rzeźbiarzem, który wykuwa z surowej bryły marmuru piękną ludzką postać. Każde przyłożenie dłuta i odłupywanie kolejnych części bezkształtnej bryły jest bolesne. Jest to zadawanie bólu marmurowi, ale tylko w ten sposób wydobywa się z niego ukryte piękno. Ten ból nie jest karą, lecz darem miłości - jedyną drogą do

piękna i szczęścia. Dusze w czyścicu poddają mu się z ochotą, aby Bóg wydobył z nich utracone piękno.

Oczyszczenie, o jakim mówi Katechizm Kościoła Katolickiego, to nie samo wymazanie win. To znacznie więcej! To wydoskonalenie się w miłości na wzór miłości Boga. Wiemy dobrze, jak bardzo nasza miłość względem Boga i bliźnich jest niedoskonała, ile jest w niej egoizmu. W czyścicu, w ogniu Bożej miłości, wykuwa się miłość człowieka do Boga - aż do osiągnięcia stanu doskonałości. Tej miłości trzeba się nauczyć. Czyściec jest szkołą miłości, wydoskonalaniem się w niej, aby odpowiedzieć na miłość Stwórcy.

Podczas pobierania w czyścicu nauki miłości adepci do nieba doświadczają z każdą chwilą coraz bliższej obecności Boga - nie jest to stan smutku, lecz otwierania się na pełnię szczęścia w Bogu. To rodzenie się do nowego życia. Bogu nie zależy na karaniu nas, lecz na naszej miłości. To tak jak w przypadku rodziców: bardziej od wymierzenia kary pragną tego, aby dziecko się zmieniło i nie sprawiało im więcej kłopotów. Są nawet gotowi darować karę, o ile będą pewni, że poprawa będzie trwała. Nie mamy tu do czynienia z bezduszną sprawiedliwością, która rozlicza każdy najdrobniejszy czyn, lecz z miłością, która pragnie dobra czy to dziecka czy duszy w czyścicu.

Nasze wyobrażenia niekiedy o czyścicu jako kaźni są wysoce niesprawiedliwe względem Boga. Kreują Go na tyrana, a nie miłosiernego Ojca. Pomimo że proces wydoskonalania się w miłości może być bolesny, to jest on tak ogromnym doświadczeniem Boga, Jego miłości i płynącego zeń szczęścia, że dusze czyścicowe doświadczają bliskości Boga, o jakiej my możemy marzyć. Dziwi dlatego nieco, kiedy ludzie mówią: „Zmarło się biedakowi”. Ci, którzy wypowiadają te słowa, szczerze współczują temu, który zmarł; ubolewają nad jego losem. Jest to trochę paradoksalne. Współczujemy tym, którzy są bliżej Boga od nas. To oni mogą nam współczuć. Zmarli nie potrzebują naszego ubolewania nad nimi. Jeżeli czegoś potrzebują, to naszej modlitwy, naszego szczerego wybaczenia im win popełnionych względem nas, gdyż oni już nam wybaczyli nasze winy - aby mogła zaistnieć między nami wspólnota miłości. Zmarli potrzebują naszego wsparcia w procesie wydoskonalania się w miłości, a nie ubolewania.

I podczas gdy oni zbliżają się do Boga, wydoskonalając się w miłości, my często wnosimy im tylko grobowce - potężne, masywne, z drogiego kamienia. Robimy to, co w żaden sposób nie pomnaża ich szczęścia. Pomniki budujemy dla siebie; oni ich nie potrzebują. Jakiż piękny jest grób usypany z ziemi, porośnięty trawą, obłożony kamieniami, z krzyżem Chrystusa wznoszącym się nad nim i wskazującym niebo. Prostota grobu skłania do modlitwy za zmarłych; pomnik z granitu czy marmuru nasuwa raczej pytanie o cenę. Ten drogi, ciężki i masywny kamień, pod którym więzimy ciała naszych bliskich, oddziela nas jeszcze bardziej od nich. Jakbyśmy chcieli ich zatrzymać w grobach i utrudnić kiedyś powstanie z martwych. A powstanie z martwych jest tym, czego oczekują i pragną, aby z ciałem i duszą żyć z Bogiem.

Bracia i siostry! W centrum dzisiejszego wspomnienia nie znajdujemy się my, nasze odczucia jak smutek, lecz zmarli, ich odczucia jak radość. To ich święto, a nie nasze. Dlatego treścią dzisiejszego dnia nie jest śmierć, lecz nowe życie z Bogiem. Oni już przeszli przez śmierć i dla nich nie istnieje ona więcej. Po jej przejściu okazało się, że to, co napawało lękiem, jest niewyobrażalnym szczęściem bycia z Bogiem. Nie mąćmy zatem ich radości naszymi obawami, posępnymi obliczami! Włączmy się raczej w ich szczęście, czy to pełne, dzieląc je z nimi, czy niepełne, dzieląc je z nimi, wspomagając ich modlitwami w

wydoskonalaniu się w miłości. Utwórzmy z nimi wspólnotę, bo nie tylko my możemy przyjść im z pomocą, ale również oni nam.

Dzisiejsze wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych skłania także do tego, aby pomyśleć o naszym przejściu do pełni życia z Bogiem. Pragnienie nieba jest w znacznej mierze zależne od naszego stosunku do śmierci. Mówienie o niebie niepokoi często ludzi, ponieważ kojarzy im się z końcem życia na ziemi, czyli ze śmiercią. W dochodzeniu do stanu nieba śmierć jest tylko chwilowym przejściem poza zastaną doczesności, przekroczeniem jej progu. Jest ona obumarciem, lecz nie naszego istnienia - tylko tego, co w nim przemijalne i niedoskonałe. Dzięki Chrystusowi żyjemy nawet w chwili śmierci! Chrystus odniósł nad nią zwycięstwo: umarł i zmartwychwstał. Śmierć nie prowadzi ku temu, co nieznanne czy ku pustce, lecz ku Bogu, czyli ku pełni życia. Śmierć pozostaje wprawdzie tajemnicą, lecz nie tajemnicą, która przeraża, ale która domaga się zawierzenia Bogu - jak czyni to pobożny Hiob w pierwszym czytaniu. To, co nazywamy śmiercią, jest tak naprawdę przejściem, podczas którego Bóg trzyma nas mocno za rękę, abyśmy u końca tego przejścia wpadli w Jego ojcowskie ramiona. Być może nie uświadamiamy sobie tego, ale moment śmierci będzie najszcześniejszą chwilą naszego dotychczasowego życia, gdyż wówczas po raz pierwszy i już na zawsze wejdziemy w taką wspólnotę życia z Trójjedynym Bogiem, że żadna chwila obecnego życia nie może się z tym równać.

W momencie śmierci św. Katarzyny Labouré, siostry Miłosierdzia, której Najświętsza Panna objawiła Cudowny Medalik, po jej policzkach spłynęły dwie duże łzy, łzy szczęścia ze spotkania z Bogiem. To, czego się tak boimy, będzie początkiem największego szczęścia. Śmierć dla chrześcijanina nie jest końcem, lecz początkiem, nie jest zamknięciem oczu, lecz ich otwarciem, otwarciem na nową i doskonałą rzeczywistość.

Postrzeganie śmierci jako ostatecznego końca odciąga od nieba i Boga. Sprawia, że człowiek zapuszcza coraz mocniej korzenie w ziemskiej rzeczywistości, z którą za nic w świecie nie chce się rozstać. To może stanowić początek niebezpiecznego procesu, tzn. że lęk przed śmiercią będzie prowadził do zepchnięcia Boga na margines naszego życia, gdyż będzie On postrzegany jako zagrożenie dla ziemskiej egzystencji. Postawę chrześcijanina powinno cechować spokojne i ufne patrzenie na tę chwilę, tj. jako daną od Boga i wprowadzającą w pełnię życia z Nim. Bóg już o wszystkim pomyślał, o wszystko zadbał. Chce tylko, abyśmy Mu zaufali, że bezpiecznie nas przeprowadzi do siebie.

Całą uwagę należy obecnie skupić na tym, jak żyjemy, aby moment śmierci, przejścia był radosnym spotkaniem z Bogiem. Przed laty na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim miała miejsce uroczystość nadania doktoratu honoris causa emerytowanemu profesorowi medycyny z Wiednia. Liczył on wówczas dziewięćdziesiąt kilka lat. W swym podziękowaniu powiedział mniej więcej tak: „Kiedy byłem młodszy, dzieliłem ludzi na zdrowych i chorych, szczupłych i otyłych, młodych i starych, bogatych i biednych itd. Teraz jednak kiedy liczę sobie dziewięćdziesiąt kilka lat życia, dzielę ludzi już tylko wg jednego kryterium: na tych, co pomarli i na tych, co jeszcze żyją”. Jakież proste i oczywiste spostrzeżenie, ale wszyscy byli pod jego wrażeniem. Otóż, my jeszcze żyjemy. My możemy naprawić nasze życie. Nasze spotkanie z Bogiem w chwili śmierci może być początkiem szczęścia; zaś proces oczyszczenia krótki i bezbolesny. Św. Teresa z Avili przestrzega: „Pamiętaj, że masz tylko jedną duszę; że jeżeli tę jedną duszę stracisz, nie będziesz miał drugiej, którą mógłbyś zbawić”.

Panie, Ty wiesz, kiedy nastąpi i jaki będzie koniec naszego ziemskiego życia. My nie wiemy. To zagadka, której nie pragniemy odgadnąć. Ufamy Tobie. Lękamy się wprawdzie tej chwili, ale niepokój i smutek z nią związane rozprasza pewność, że Ty wyjdiesz nam naprzeciw jako kochający Ojciec; że dzięki Tobie chwila przejścia będzie łagodnym i radosnym wpadnięciem w Twe objęcia. Panie, cenimy sobie obecne życie i żyjemy jego pełnią, nie rezygnujemy z niego, ale jednocześnie nie rozpaczamy, że mijają kolejne dni i lata, że pozostaje ich coraz mniej; nawet żegnamy je z radością. Ufamy Ci bowiem, że moment śmierci będzie najszczęśliwszą chwilą w naszym życiu, gdyż wtedy po raz pierwszy i już na wieczność odczujemy Twą wszechogarniającą obecność. Amen.